

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ERNEST BRYLL

Kurdesz

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

*Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary, krawca, lecz Fidiasza!
Żeby też jedna pierś jak pierś Memmona!
Żeby też jedna! – Ha... to mnie przestrasza,
Kościuszko przeczuł was krzyząc:
„Skończona”.
Z krzyża swojego krzyknął tak – a wasza
Pierś to pojęła, z tą myślą umiera.
Chociaż mi serce pęka –
śmiech mnie zbiera.*

(Beniowski, Pieśń III)

OSOBY

K.

B.

MŁODY

DZIENNIKARZ

POMOCNIK

KAPELMISTRZ

TROMBONISTA

GOŚĆ

MAŁŻONKA

DURAŚ

CÓRKA

ŻOŁNIERZ

ŻONA ŻOŁNIERZA

GOSPODYNI

KAPELA

prolog

Na proscenium – przed kurtyną jakby uklejoną z gazet, kurtyną, zza której dobiegają dźwięki muzyki – stoją K. i B. Muzyka gra marsza jałowego, choć zamierzonego na defiladowy utwór. K. i B. czytają nerwowo artykuły rozpięte na kurtynie niby na wielkiej gazecie.

B.

Cóż to jest czcionka drukarska? Po prostu łąjno nudy... *(czytając widoczne tytuły)*
„Qutsider krakowskiej galerii. Inny formalizm... Człowiek z węzem w brzuchu...”

K.

Niemniej wynalazek Gutenberga przewrócił świat do góry nogami.

B.

To się czuję...

K.

Cóż się czuję?

B.

No to, co się czuje. Człowiek podchodzi, dyskutuje twarzą w twarz ze światem i nie wie, dlaczego tak śmierdzi. A to po prostu nie rozmowa z głową, ale jak by tu powiedzieć... z odwrotną stroną naszego wspaniałego...

K.

Wolałbym bez poufałości...

B.

Ja też. Ale tak nas połączyli w bajce.

K.
W bajce?

B.
Przecież to nie może być rzeczywiste!
(śpiewa)
Kapłan i błazen...

K. *(mimowolnie)*
W jednym stoją domu...

B.
Kapłan na górze, a błazen na dole.
I jedną pensję biorą po kryjomu
od swego władcy. Przy biesiadnym stole,
co kapłan błogosławił, to błazen wyśmieję...
Tak bawiąc gości wciąż mają nadzieję,
że ziarno prawdy ułapią... Pocieszne
jest to iskanie i dla króla śmieszne.
Ulęgę daje w trawieniu, stolec też ustali...

K.
A jeśli władca mądry?

B.
Będą wspominali:
proroctwa – które kapłan, żarty – które trefniś...

K.
A jeśli władca śmieszny?

B.
Też zostaną śmieszni.
Z morałów skrzekiem, idei kumkaniem.

K. *(wtórując)*
Z pewnością mizerią – jak muszki fikanie...
(małe milczenie. Znowu czytanie gazety-kurtyny)

B.
Nie mniej nudne.

K.
Powiedziałbym raczej brak przekonań... Pustka.

B. *(niewinnie)*
To znaczy, że kiedyś był pełno...

K.
No wie pan?

B.
Jest, jest... *(czyta)* „Akt twórczy Jerzego Durasia. Ostatnio J. Duraś stał się autorem i wykonawcą wydarzenia artystycznego, które polegało na zrealizowaniu rzeźby wraz z otoczeniem. W obecności stu pięćdziesięciu pięciu osób...”

K.
Być może, jest w tym jakaś idea. *(czyta)* „Po wejściu publiczności autor okutany na plecach i biodrach w białe i czerwone płótno, z grubym sznurem na szyi przystąpił do pracy...”

B. *(czyni milcząco gest wieszanie się, a potem udaje szczenie przywiązanego psa)*

K. *(czyta)*
„Na środku sali stanął wielki kłoc drzewa. Płótno, z którego się odwinął, umocował artysta na tej konstrukcji, jak gdyby cięciwę wielkiego łuku. Wreszcie pozostając jedynie w kostiumie z dwóch kłoców drewna jak w dybach...”

B.
Jak w dybach... *(czyta)* „...przymocowanych bezpośrednio do CIAŁA przywiązywał się do głównego pnia rzeźby...”

K. *(z emfazą)*

Po czym na jednym z tych kłoców podpisał się zieloną farbą, a na drugim odcisnął ślady swych dłoni...

B.

I tak już został?

K.

Brednie!

B.

Właśnie mówię...

K.

To jednak jest akt twórczy. Gdybyśmy tak wzięli...

B.

Płatynowy kocioł z prologu „Kordiana”...

K. *(przynosi kocioł)*

Gdybyśmy zmieszali...

B. *(nachylając się nad dymiącym kotłem)*

Trochę szczeciny z Sicińskiego wąsów...

K.

Kroplę gorzkawej śliny, jaką pod językiem piastował Skarga wiedząc, że nie może kazać.

B.

Na tym jezorze Skargi coś z dąsów i płasów, jak to jest u nas... Panie politykę czyniące tak jakby wachlarzami burzę mogły odrzucić... Coś z zieleni płaza.

K.

I ślady krwi w tapetach salonu...

B.
Nie zgadniesz,
czy tu znienacka ktoś sztylet zanurzył
po samo tętno sensu? Czy pluskwy dokładnie
oblazły skórę śpiących?
By potem w purpurze
królować syto. I wszystko pstrzyć zradnie...
(wybuch z kotła)

K. (*patrzac w kocioł*)
Gdzieś popełniliśmy błąd intelektualny...

B.
Może dosolić? (*smakując*) Ja bym jeszcze dorzucił...

K.
Dziennikarz nie dodaje smaku. Trzeba by człowieka.
No niech to będzie... (*błysk*)

B.
Ale dodajmy mu kogoś młodego. Tak ... Oczywiście
i Żona, i Córeczka.

K.
Córka. Dziewczyna młoda, tragiczna.

B.
No jasne (*ciskając w kocioł przyprawy*). Dalej, bra-
cie, dalej żywo. Trochę mięty, octu, żółci, łajna...

K.
Starczy!
(*wybuch kotła. K. i B. smakują ingrediencje*)
Nie kipi...

B.
Nie fermentuje... Dziwne. Może by jakichś przypraw?

K.
Z zagranicy!

B.
No, nie tak zupełnie. Rodak, który za granicą...

K.
Wielką karierę...

B.
No taką ciut, ciut. Na przykład J. Duraś.

K.
Akt twórczy... Cięciwa wielkiego łuku.

K. i B.
(wspólnie ciskają zaprawę w kocioł. Wybuch)

B.
Gnije!

K.
Kipi!
Kurtyna rozsuwa się, otwierając widok na scenerię aktu I.

akt I

Peron stacji kolejowej. Nasz kociał z prologu spełnia teraz rolę grzejników z węglem, wokół których rozgrzewają się czekający. Widać, że jest trzaskający mróz i wiatr. A tu orkiestra ubrana w piękne, ale nieco przewiewne mundurki czeka już mocno podmarznięta – rozgrzewając się maszerowaniem i trąbieniem. Mundury orkiestry tradycyjne – niebieskie, strażackie, z szerokimi parcianymi pasami, za którymi tkwią groźne toporki.

Scena 1

MŁODY
(przekrzykując wiatr)
Ale duje!

DZIENNIKARZ
Cóż, równina.
Rozum na niej się nie trzyma.

POMOCNIK
Byle wiatr go z pola zwieje.

DZIENNIKARZ
Ach, te dzieje, polskie dzieje.
Najpierw kłótnie, potem zgoda...

POMOCNIK
A Bóg wtedy rękę poda...

MŁODY
Albo z nagła w gębę trzaśnie...

POMOCNIK
Jak nie chluśnie, to nie uśnie.

KAPELMISTRZ

Co tak, panie, gracie gnuśnie,
jakby wam uwiędła trąba?

POMOCNIK

Trzeba żwawo marsza rąbać!

MŁODY

A co, panom się nie widzi?

KAPELMISTRZ

Żebym się nie musiał wstydzić.
Jak orkiestra gra – mój panie,
hejnał, to – mój panie, trzeba,
żeby trąbka aż do nieba
biła skrzydłem!

TROMBONISTA

Zimno, bracie,
pysk umarza.

DZIENNIKARZ

Niesłuchanie
wielkie tutaj zakochanie
w naszym Gościu.

MŁODY

On kość z kości,
on z tej ziemi.

DZIENNIKARZ

I co z tego?
Czasem – bywa – kość próchnieje.

POMOCNIK

Ach, te dzieje, polskie dzieje...

DZIENNIKARZ

Ach, te nasz kapuściane,
swojskim dziegciem smarowane,
te wspomnienia, bohaterzy...

MŁODY

Tu strzelano, do cholery!

DZIENNIKARZ

No i po co o tym krzycheć?
Teraz trzeba w świecie liczyć...
Dwa i dwa to zawsze cztery.

POMOCNIK

Choć strzelano...

DZIENNIKARZ

Świat jest gotów
wspomnieć naszych patriotów,
wydać plakat i foldery...

POMOCNIK

Świat zaszlochać może nawet,
kiedy wspomni na Warszawę,
ale w handlu nas obsmyczy...

DZIENNIKARZ

I jak trzeba, to zapomni,
ile tu krwi poszło w ziemię.

POMOCNIK

O, świat nie jest bity w ciemność!
Jeśli trzeba, to ustali...

DZIENNIKARZ

Że to m y ś m y mordowali...
I co powiesz?

MŁODY

Tu strzelali,
tu ginęli.

DZIENNIKARZ

Ech, banały!
Ciągłe jakieś przemówienia,
jakieś pola dawnej chwały.

POMOCNIK
Nudy. Jedno wielkie zero.

MŁODY
Tu ginęli...

DZIENNIKARZ
To dopiero
reportaże mi ożywi.
Zaczną glindzić, mindzić, pindzić,
aż ci nuda pysk wykrzywi.

S c e n a 2

Orkiestra wmaszerowuje na najbliższą część peronu. Marsz huczy sprawnie. Pomocnik i Dziennikarz zaczynają się przymierzać do przyszłych ujęć. To podnosi na duchu przemarzłych strażaków. Kapelmistrz unosi batutę. Dziennikarz przelatuje kamerą po wszystkich, daje znak. Orkiestra kończy granie – nie rozchodząc się – pod czujnym okiem Kapelmistrza rozgrzewa się zabijaniem rąk, przysiadami itp. gimnastyką. Dziennikarz z Pomocnikiem włąza do budyneczku – takiego półdaszku peronowego, i tam ustawiają dodatkowe reflektory.

K.
(przy kotle obok Młodego)
Ja byłem z twoim ojcem.

MŁODY
Może...

K.
Umierałem
o krok od niego...

B.
To wie. Napisano
w gazetce szkolnej o tym.

MŁODY
Właśnie, co dzień nudno
nauczyciele gędzili mi: „Synu,
twój ojciec tutaj zginął...”

B.
„Czemu się nie uczysz?
Czemu z matematyki masz dwójkę i czemu
ze sprawowania stopień obniżony?
Twój ojciec tam się martwi...”

MŁODY
Gdzie, panie?

K.
(patetycznie)
W historii...

B.
Tam właśnie дума, że masz pod paznokciem
brud pięciodniowy, że nie umiesz liczyć.
Jak będziesz mnożył te zagony, które
on oddał chłopom? Jak zarachujesz, ile
trzeba wysiłku dać ojczyźnie, żeby
rosły w niej szklane domy?

K.
Oni chcieli dobrze.

MŁODY
Chcieli najlepiej. Dlatego czytali
bajki o szklanych domach na lekcji polskiego,
a szklarz wioskowy tłumaczył mi: „Synu,
po co te szklane domy, kiedy trzeba okien?
Zwyczajnych okien...”

K.
On był z twoim ojcem...

MŁODY
Ale on wyżył. Umiał celniej strzelać,
umiał jak zając pod bruzdą przesiedzieć.

K.
Cóż mówił o tym?

MŁODY

A cóż miał powiedzieć?
Matematykę poznałem na pamięć,
umiem wyliczyć, zanim wiatr się ruszy,
komu pomnożą zaszczyty...
I uszy
myjesz dzisiaj dokładnie, żeby z ćwierćszepciana,
z ledwo westchnienia wychwycić, co piszczy
w najlichszej trawie...

MŁODY

Wierzę w szklane domy,
wierzę, że żaden kamień ich nie zniszczy.

K.

Ach, cnota daje plony. Dzisiaj jego życie
może dla uczniów być znakiem widowym,
że posłuszeństwo płaci.

MŁODY

Co tam myślę skrycie...

K.

Cóż myślisz skrycie?

MŁODY

To ani znajomym,
ni nawet duchom nie szepnę.

B.

...Widzicie.
Tak to jest, kumie, chórem być w polskiej tragedii.

K.

Nie wiem, czy myśmy – jak trzeba – dowiedli,
że rozprawiamy tu z bohaterami
jako chór grecki gadał?

MŁODY

Przecież sami
bohaterowie twoi nie chcą tego chóru,
tego sumienia, co pęta się, skrzeczy,
tej prawdy grecko-rzymskiej... Tutaj nie z marmuru
historie, ale z drzewa, z sosny wydłubane,
pełne drzazg i odpęknień. Tu się piękno z cnotą
jakoś nie łączy. Nie jesteśmy po to,
żeby stękać tyrady.

K.

A po cóż, mój panie,
jesteśmy tutaj?

MŁODY

(znudzony)

Po co to gadanie
głosami zmarłych ojców?

B.

Takie nauczanie
ten chłopak zna na pamięć, z byle przemówienia,
z pieśni, wierszyka. Jakże się odmienia
wszystko, co było gorzkie, co było z kamienia
w takie prościutkie, w takie landrynkowe...

MŁODY

A więc mów prawdę. Niby głos sumienia
krzyknij, co tu jest słuszne.
Odjęło wam mowę.
Język wam skołowaciał. No, rzygnij tym słowem,
które ma wykpić... zbawić...

K.

Jeszcze... nie gotowe.

B.

Jeszcze się słowo nie zmieniło w ciało...

MŁODY

Słowo, co było ciałem, w grobach pozostało.

S c e n a 3

DZIENNIKARZ

(do orkiestry)

No, panowie, żywiej proszę,
chciałbym, żeby wreszcie grało
tak jak trzeba.

KAPELMISTRZ

Będzie grzmiało!

(do orkiestry)

Kto przyjeżdża dziś?!

KAPELA

To wiemy!

TROMBONISTA

Różne o nim już poemy
po gazetach naskrobały!

KAPELMISTRZ

Czy wam trąby popękały,
co tak wytrzeszczacie gały?

TROMBONISTA

Brzuchy bolą już od grania,
gęby bolą od gadania.

POMOCNIK

Ale cała Polska patrzy.

TROMBONISTA

To musimy już inaczej?
Żeby prawdy nie zostało?
Ni ziarenka? Stać i dmuchać
rżnięto-dęto, zwarto, hucznie?

DZIENNIKARZ

Trzeba wszystko robić sztucznie,
żeby było jak prawdziwe.

POMOCNIK

Jak w teatrze: kolorowe,
swojskie, polskie, łaskotliwe.

TROMBONISTA

Myśmy tutaj się zebrali
nie na teatr...

DZIENNIKARZ

(pobłaźliwie)
No a na co?

TROMBONISTA

Myśmy razem wojowali,
tu koledzy umierali...

POMOCNIK

(machając rękami)
Jedzie, jedzie!

KAPELMISTRZ

Naprzód, dalej...
(kapela gra jeneralskiego. Z daleka światła nadjeżdżającego pociągu)

DZIENNIKARZ

(ustawiając się za kamerą)
Tam patrzymy, gdzie nam płacą.

S c e n a 4

B.

(komentując – na proscenium cały zamęt orkiestrowania i witania)
...A więc witam chętnie
naszego Gościa. Wszak tu walczył pięknie,
wszak tutaj ziemię dzielił...

MŁODY

A walczył, błźnie, walczył i co masz do tego?

B.
Nic. Ale czemu nie biegniesz go witać,
przecież jest ci jak ojciec.

MŁODY
To już moje sprawy.

B.
Przecież on zabrał cię do Warszawy.
On wychowuje. On z tobą wspomina
śmierć twego ojca... Przecież on jak syna
pokochał cię.

MŁODY
Odczep się...

B.
No, zgoda.
Popatrzcie, jak to serdecznie Gość nasz rączkę podał
Kapelmistrzowi... Któż tam z walizkami
paryskimi wysiada? Czy mnie wzrok nie mami?
Toć rzeźbiarz nasz, nadzieja ludu – Jerzy Duraś.
Och, działa, fermentuje piekielna mikstura,
och, zakipi w tym kotle, wybuchnie aż miło...

S c e n a 5

DURAŚ
Więc się w Paryżu niejedno zwiedziło,
poparty... happeningi.

CÓRKA
I co pan odnalazł?

DURAŚ *(machając ręką nad kotłem)*
Znalazłem p r a w d ę...

GOŚĆ
Niechże się pan z dala
trzyma od tego kotła – bo p r a w d a wypala

jak proch od byle iskry...

DURAŚ

Ale nie w Paryżu...

MŁODY

I w Paryżu ryżu nie zrobią z byle owsa.

S c e n a 6

Wchodzi żołnierz z Żoną

ŻOŁNIERZ

To ona – kraj krzyżaków,
ojczyzna moja, nigdy nie widziana,
kraj, skąd Anhelli leciał na przestwór szeroki...
Inaczej mówią teraz, niż gadał Anhelli.
Zmienione wszystko. W książkach wyczytałem
o szklanych domach. Stoją szklane domy?

ŻONA ŻOŁNIERZA

Tak, świecą kryształowo...

MŁODY

Czy ten niewidomy,
jak to gadają – nigdy nie zobaczył
naszego kraju?

ŻONA ŻOŁNIERZA

On nie musi patrzeć.
On wie o Polsce prawdę, którą napisali
poeci... On za Polskę, o której mu biał
pradziad z zesłania, poszedł walczyć.

MŁODY

Potem

ŻONA ŻOŁNIERZA

Gdzieś w krwawej ziemi... pocisk mu wypalił
oczy, Polski ciekawe. I wrócił z powrotem
do wsi stepowej i do obcej żony,

która się dla ślepego nauczyła czytać
polskie pisanie.
Teraz się przywitać
przyjechał z Polską. Zobaczyć, co z tego
pragnienia ogromnego, z tęsknoty, cierpienia
wszystkich Polaków w świecie – zlepiliście.

MŁODY
Cóż zlepiliśmy?

ŻONA ŻOŁNIERZA
Ja dla niego zmyślę
i szklane domy wasze, i sady szczęśliwe,
i ludzi wielkich.

ŻOŁNIERZ
Pamiętasz, jak w Wiśle
błyskały światła? Jakie były czyste?
Jakie bogate ulice Warszawy?
Pomniki... Ludzie... mądrzy... szczęśliwi...

MŁODY
Dlaczego
pani o Polsce kłamie? Po co te bajędy
o landrynkowym kraju?

ŻONA ŻOŁNIERZA
To tylko legendy,
jakie poeci wasi dla ślepego
żołnierza wydumali. I co wam do tego,
że on przez moje kose oczy patrzy
i w kraj swój wierzy naiwnie jak dzieci...

MŁODY
Bo jest inaczej!

ŻONA ŻOŁNIERZA
Jeśli jest inaczej,
to wasza sprawa. I wy się rumieńcie
przed nim – a nie przede mną.
Ja tu jestem obca,
i kraj mój też nie taki, jak chcieli poeci...

Szybki rytm orkiestry. Wpada Kapelmistrz na czele swojej kompanii. Kapelmistrz ma na batucie uwieszane wstążki, które przemieniły ją w laskę kuligowego starosty. Kapela przebiega nogami jak konie – ten rytm natychmiast podejmują K. i B.

S c e n a 7

KAPELMISTRZ

Co, my tu jeszcze stoim, bracia, co, czekamy?
Kurdesz, kurdesz – nad kurdeszami...
Ja, kuligu starosta - ja, kapelmistrz chwacki,
zapraszam was na piwo, na wino i placki.
Skoro się przytknie ręka do butelki,
znika natychmiast smutek serca wielki.
Wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami...

KAPELA

Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami...

ŻOŁNIERZ

Jedźmy (*do Żony*)... Czytałaś przecie o polskim kurdeszu. Jak to Polacy bawią się i cieszą.

B.

Choćby im się paliła ziemia pod nogami,
choćby powietrze było jak dynamit.

KAPELMISTRZ

Kurdesz...

TROMBONISTA

Kurdesz...

ŻOŁNIERZ

Nad kurdeszami...
Pierwsza partia gości rusza z kapelą.

S c e n a 8

DZIENNIKARZ

Co z tego będzie?

POMOCNIK
Przeraźliwe nudy.

DZIENNIKARZ
Dziewczyny marne...

POMOCNIK
Przemówień na pudy,
jakieś orkiestry dęte.

MŁODY
Napiszesz, napiszesz,
że tutaj było wzniośle. Nie pierwszy raz słyszę,
co wygrzebujesz z główki.

B.
(do Dziennikarza)
Pochlebiaj, mój łysy,
i królom, i narodom, no, kłusujcie z nami!

ŻOŁNIERZ
Co oni mówią, Żono? Skąd ten odór lisi?
Czemu padliną cuchnie?

ŻONA ŻOŁNIERZA
...To tylko... słowami
bawią się... żarty stroją.

KAPELMISTRZ
Kapela przed nami.
Hej, dalej!

B.
Kurdesz!
Kurdesz!
Hej, nad kurdeszami...
Kurtyna z gazet opada.

Koniec aktu I

a k t II

Dom gospodarzy. Na środku monstrualne łoże, oddane w użytkowanie Gościa i jego Małżonki. Z boku – jakby w dalszej części domu – znany nam kocioł, gdzie się teraz gotują potrawy. W ogóle nastrój kurdesza, który już buzuje za ścianą w białej izbie. Tam rypie siarczysta muzyka ciągnąca motyw kurdesza.

S c e n a 1

K. i B.
przed kurtyną z gazet, która potem – w czasie ich rozmowy – unosi się.

B. (*kręcąc się przy kotle*)
Hej, kurdesz, kurdesz, hej – nad kurdeszami...
Hej, bigos będzie mocny jak dynamit!

K.
Czego tam szukasz i w eliksir plujesz?

B.
Hej, ja nie pluję – ja tylko smakuję!

K.
Cóż o bigosie powiesz narodowym?

B.

Że Piast go palcem swym kołodziejowym
do końca z gardła wyrzucić nie umiał...
Że zmory nocą cisną...

K.

Cóż znowu za zmory?

B.

Takie tam – kwaśne, przaśne, z których żywot
musi się odąć... Jakby w nim na gromy
walczyły bogi olimpijskie... Ckliwo
musi być w gardłach. Z tego jęzor chromy
bełkocąc stworzy wolność tak prawdziwą,
że jeśli ktoś nie pojmie – godzien inkwizycji,
i do swobody przez szarże policji
zostanie zagoniony...

K.

Co więc o bigosie,
o nocnych zmorach rodaków?

B.

Że przytomność, jawa
zwycięża ta tylko – gdy trwoga, gdy krwawa
łuna nad krajem stała... że tylko w pogoni
jak zwierzę, które życia swego broni,
umiano zrzucić truciznę defilad,
przemówień tępych, mysich spisków, przypraw...

K.

...od których trzysta lat temu odwykła
zwyczajna sztuka kuchenna...
Kurtyna z gazet idzie w górę i widzimy łoże.

S c e n a 2

GOŚĆ

Co, główka boli?

MAŁŻONKA

Główka boli.
O, bo ty wolisz, gdy rzepoli
kapela, że aż w ucho koli!
I pewno było ci przyjemnie
po nocy włóczyć się beze mnie
dla tych kontaktów z prostym ludem...

GOŚĆ

(dramatycznie łapiąc się za głowę)
Jakich kontaktów?

MAŁŻONKA

Znać, że z trudem
znosisz, staruszkule, te bratania,
te przybliżenia, pojednania.
Coraz więcej antraktów, coraz skąpiej faktów...

GOŚĆ

Bredzisz...

MAŁŻONKA

Nie bredzę. Te rozmowy głupie!
Usiadłeś razem z nimi na tej gruzu kupie
i cieszysz się, żeś taki samoswój, jedyny.
Wojewoda ze smroda...

GOŚĆ

Strasznie ciebie złości
ta wesoła kapela. Przecież rzną od ucha
po chłopsku i po polsku aż trudno usiedzieć!
Żebyś ty była gorąca dziewczucha,
odstrzeliłbym oberka... Ale, co ja bredzę!
Dla swojskiej nuty zawsze byłaś głucha,
arcyeuropejska, uczona i sucha,
święta proletariacka...

MAŁŻONKA

Bo chcę wasze miedze,
wasze folklor i odrębne dzieje
zaorać... Zobacz, co się w świecie dzieje?
Kto się roztkliwia tam nad starociami,
nad próchnem?

GOŚĆ

To nie próchno, miła, to dynamit!
A lepiej go nie kusić płomieniem głupoty,
bo i wysadzi z siodła.

MAŁŻONKA

A więc cnoty
piastowskie wielbić, lniane szatki...
Pod spód jak trzeba nic nie wdziawać.
Więc zrzuć natychmiast swoje gatki,
bo zagraniczne... Hej, surowa
ludowa nuta. Będziem brykać
po staropolsku...

GOŚĆ

Ta muzyka
strasznie cię złości...

MAŁŻONKA

Hej, hodować
myszy, boć one królobójstwo
jedyne w Polsce uczyniły!
I tylko myszom starczy siły,
by jak Popiela – zgryźć Chochołą,
co ciągle tańce senne wodzi,
ogłupia, zdepcze, ukołuje
każdą myśl...

Nie o tańce chodzi
i nie o myszy.

MAŁŻONKA

Właśnie myszy
czasami słucham w nocnej ciszy,
i gdy nie słyszę podgryzania,
to wtedy myślę, że z okrętu
przed katastrofą zwiały.

GOŚĆ

Zwiewaj!
Przecież pływałaś nie najgorzej.
Ja tu zostanę.

MALŻONKA

By – jak trzeba –
z okrętem godnie pójść pod wodę...
A może z kimś do łóżka? Przecież zawsze młode
kobietki lubisz. Chociaż w twoich wspomnieniach
same wzniosłości, groby...

GOŚĆ

Dziwnie się odmienia
bieg babskiego myślenia. Mieliśmy i myszy,
okręt tonący, całą wiedzę świata.
A rzecz po prostu w tym, że ponoć latam
i podszczypuję młodsze...

CÓRKA

(wbiega z sąsiedniej izby tańcząc)
Znów mama i tata
kłócili się. Skąd tyle w tych sporach płomienia?
Ciągłe ta sama płyta... Nic do powiedzenia
nie macie sobie oprócz polityki
albo zazdrości.

GOŚĆ

Daj spokój.

CÓRKA

Co słyszę?
Przecież ja jestem waszym towarzyszem
w klasowej walce – tak mnie uczyliście.
I do niej właśnie zdążam...

GOŚĆ

Kręcąc półdupkami
w amerykańskich majtkach...

CÓRKA

Ach, tata czasami
nazbyt się zgrywa na człowieka z ludu...

GOŚĆ

A niby skąd ja jestem?

CÓRKA

Co tata miał brudu
za paznokciami, to dawno zostawił
po różnych gabinetach...

GOŚĆ

Co się będę bawił
z taką smarkulą? Trzeba w gębę trzasnąć
i dobra.

CÓRKA

I dobra... Jeśli tata swą twarzyczkę własną
zawsze zachował – to proszę...

MAŁŻONKA

Jak mówisz
do ojca?

CÓRKA

Nie rozumiem mamy!
Przecież mieszkanko ciche, w którym dopływamy
do brzegów szczęśliwości, wymagało tego
lelum – łado – merdania... Przecież ty od złego
przez różne burze rodzinny stateczek
tak pięknie uchroniłaś?

Ty z byle westchnienia,
z byle zefirka wiedziałaś, jak zmieniać
meble albo poglądy... Co do powiedzenia
mieć według nowej mody... Przecież ty walczyłaś
o żelazną moralność, a potem o ciuszki
amerykańskie. I tyś do poduszki
pierwsza w Warszawie, płacząc, Sagankę czytała
i o Sartrze gadała...

GOŚĆ

Słuchaj, moja mała,
myśmy to wszystko...

CÓRKA

Co? Chciałabym wiedzieć!
Ale mów prawdę, szybko, bo trudno usiedzieć,
tak tu grają, śpiewają, tak orkiestra łupie.

B.

(wyskakując z izby)

Rąbią kurdesza – aż w całej chałupie
iskry po próchnie idą. Kiedyś, bracie, chrupnie,
łupnie wszystko nad nami... Ach, trudno usiedzieć
(do Gościa)
No powiedz, co cię parzy w język, wykrztuś, proszę...

GOŚĆ

Ja tego słowa nie umiem powiedzieć
nikomu...

B.

O, niedobrze...

GOŚĆ

Wszystko tak inaczej,
wszystko takie zmałałe...

CÓRKA

No, chodźcie popatrzeć,
jak wasza córka tańczy. No, chodźcie nareszcie,
niechże się mamcia ruszy... Spleśnieliśmy w mieście,
a teraz na powietrzu, świeżym...

MAŁŻONKA

W tym zaduchu
ludowo – gorzelnianym...

CÓRKA

No, tatuniu! Ruchu
potrzeba w państwie naszym, żeby nam nie było
jak u Szekspira...

S c e n a 3

DURAŚ

(wpadając i okręcając się z Córką)

Jak miło, jak miło,
pani Szekspira lubi... Szekspir i oberek
nierzeczywiste niby, ale jakie szczere,
jak trafne porównanie... to jakby rodzimy
happening, ten obrazek nasz... Przy obertasio

będę robił happening – mój drogi Picasso,
ja cię jeszcze przeskoczę, ja ci powiem: zasię!
Pani mi się podoba...

CÓRKA

Pan mnie też, choć głupi,
naiwny z pana malarz...

DURAŚ

Może nie tak głupi,
może nie tak naiwny, bo wie, że dziś kupić
chcą tylko głupich, tylko naiwniutkich,
takich, co jeszcze wierzą w krasnoludki,
w to, że dobre być musi zawsze najpiękniejsze,
w to, że człowiek stworzenie ze wszystkich
[najzacniejsze,
w to, że zło nie popłaca...

CÓRKA

Niech pan nie zawraca
głowy krasnoludkami, przecież dzisiaj sztuka
aż do krwiobiegu zła dostaje...

DURAŚ

Już panią oszukać
zdażyli – już te hokus-pokus pokazali.
Już się nad światem łzami gorzkimi zalali.

CÓRKA

Nie było łez.

DURAŚ

A, to już wyższa jazdy szkoła,
figura na Camusa...

CÓRKA

Pan sobie pozwala...

DURAŚ

ak się doszkalać, mała, to się doszkalać!
Więc pokazali najpierw egzystencji tragizm,

potem, żeby w ciemnościach tych dodać odwagi,
niby królik z cylindra wyskoczył heroizm,
egzystencje, esencje...

CÓRKA

Pan tego się boi?

DURAŚ

Nie, tylko tutaj jestem urodzony.
I chociaż dobrze byłem w Paryżach szkolony,
wiem to, czego nie wiedzą za romańską miedzą.
I nie daj, Boże, by się dowiedzieli...

CÓRKA

Dlaczego?

DURAŚ

A co z taką wiedzą by poczęli,
gdzie nic jak w greckim gaju jasno się nie składa,
gdzie długo przez historię bobrujesz i gadasz.

CÓRKA

Dla kłamstwa!

DURAŚ

Bywa czasem i odwagą zdrada,
głupstwo rozumem, działanie bezładem...

CÓRKA

Czemu pan nie maluje tego?

DURAŚ

A kto by to kupił?

CÓRKA

Kto wie?

DURAŚ

By wołać potem, jacy to są głupi
Słowianie, co sielanki lubią, a w krwi ciągle siedzą.

Zresztą to nie dla sztuki... Sama nazwa sztuka
dowodnie pokazuje, że coś trzeba szukać,
czymś czarować, gdzieś pukać, ale się, broń Boże,
nie dostukać... Bo nagle pokazać się może
prawda taka prawdziwa, że dostanie czkawki
ta cała nasza sztuka...

CÓRKA

Pan woli zabawki,
happeningi wyczyniać...

DURAŚ

Cóż, ci, co gęgają
o śmierci sztuki, która prawdy nam nie gada,
tak się tu namnożyli, aż trudno się wcisnąć.
Pełno ich nad Sekwaną...

B.

Pełno ich nad Wisłą...

DURAŚ

Musiałem sobie zatem więcej trudu zadać
i bawić, zamiast straszyć...

CÓRKA

Choć straszyć przyjemniej.

B.

Lamentować najlepiej. Kto nie bity w ciemną,
ten wieszczy, lamentuje...

DURAŚ

No, a ja żartuję,
bawię happeningami...

CÓRKA

To przynajmniej jasno
powiedziane.

K.

Po prostu jakby w gębę trzasnął...

DURAŚ

To prawo happeningu zgorszyć i zadziwić...

(wybiega z dziewczyna)

S c e n a 4

Wchodzi Młody.

B.

(do Młodego)

No, czego nie tańczysz?

Czego się tak krzywisz,
jakbyś się octem pocił?

MŁODY

Po co, już tańczą
wokoło władzy. Już się uśmiechają
do Gościa dostojnego – już tam pilnie patrzą
dawni koledzy, żeby się podlizać
albo tak rąbać prawdę, że czujesz w szczerości,
w prostoduszności – miętę i mizdrzenie...

B.

O, nienawidzisz go?

MŁODY

Czasami nie wiem,
ile go kocham, ile nienawidzę...

B.

Źle spałeś!

MŁODY

Może, bo o ojcu śniłem...

K.

Ojciec śnił ci się w nocy?

MŁODY

Miał twarz tak podobną
do twarzy dostojnego Greka, kiedy staje smutny
nad moim biurkiem...

B.

Masz u niego biurko?

MŁODY

Mam. Siedzę mocno, jak przyśrubowany.

K.

Karierę robisz?

MŁODY

Tak... Robię karierę...
Chyba robię karierę?

K.

Jesteś już mężczyzną,
I musisz wiedzieć, czy robisz karierę.

B.

On jest nawet odważny.

K.

A gdzież tu odwaga?

B.

Tak. Bo mówi kariera. Kiedyż się odważą
mówić w Polsce: kariera – myśląc o ojczyźnie,
zamiast: ojczyzna! wrzeszcząc – myśleć
[o karierze?...

MŁODY

Odważą się, odważą. Na to jest i kulig,
na to i Gość dostojny, na to ostry bigos,
na to i polowanie będzie... Już tam coś ubiją.

B.

Na polowaniu...

MŁODY
I dzisiaj, przy stole...

K.
Ty mu jesteś przeciwny.

MŁODY
Tak, jestem przeciwny.
Jest jak mój ojciec nagle postarzały,
zglupiały od kłopotów. Prosto z ognia bitwy
ciśnięty w morze jałowych papierów...
Jeszcze goreje czasem – papier się zapala
od jego gniewu.

B.
Potem cichnie...

MŁODY
Cichnie...
Siorbie herbatę. Dobrze, że mój ojciec...

K.
Dobrze, że nie doczekał?

MŁODY
Nie wiem... Źle czy dobrze.

B.
Nie kłamiesz czasem? Przysięgnij na bigos.
Nie mówisz prawdy... Przecież nienawidzisz
swojego opiekuna dlatego, że przeżył,
że przeżył, gdy twój ojciec zginął.

K.
I kochasz go właśnie
za to, że przeżył... Że niósł twego ojca,
że go ratował...

B.
Że słyszał, co krzyczał
twój ojciec w swojej najtrudniejszej chwili.

S c e n a 5

Wpada Gospodyni i ze złością zaczyna mieszać chochlą bigos.

GOSPODYNI

(do Młodego)

Co ty, chrześniaku, znowu dziś nie w sosie?

MŁODY

Nie w sosie, chrzestna...

GOSPODYNI

Coś mi w tym bigosie
do smaku nie dostaje... A ty mi nie dmuchaj
nosem nad tym bigosem, ale nogą ruchaj,
jak ci muzyka graje... Co to za zwyczaj!
Panna z innym tańczy, ty w kuchni wystajesz.
Żeby twój ojciec widział – on żadnej dziewczyny
nie przepuścił i wszystkie panieńskie pierzyny
podziurawił, jak trzeba.

B.

I waszą też ruszył?

GOSPODYNI

Zmykajcie, bo jak chochlą prasnę was przez uszy,
to śmiechy-chichy zębami wylecą...
No, bo jak śmignę...

B.

Jeszcze w starym piecu
diabeł na ogień duje.
(umykając)

Ja tam nie wasz synek.

GOSPODYNI

Synkowi też przyłożę. Przygłupiał mi krzynę,
siedzi w Paryżu–mieście i łajna majstruje...

B.
On rzeźbi...

GOSPODYNI
Co tam, rzeźbi! Farbą się obryźnie,
jakiś piegi nabzdyczy sobie na goliźnie,
wypuczy się i buczy, że hapeninguje.

K.
On tworzy, moja matko.

GOSPODYNI
Głupotę z rogami...
(wpada cały korowód taneczny z kapelą)

WSZYSCY
Hej, kurdesz, kurdesz, hej – nad kurdeszami...

TROMBONISTA
Oj, bigos, bigos, oj – ten polski, bigos,
jak sobie podjesz, przeciw wszystkim ligos!

KAPELMISTRZ
Oj, hulaj, bujaj jak w młodziaku jeleń.

B.
Oj, truptaj, druptaj i nie myśl za wiele.

DZIENNIKARZ
(do Durasia)
Niby te śpiewki ładne, ale jakieś takie...
Z tego już ani kropli nie wydusisz
dla wielkich reportaży... Człowiek ciągle musi
łazić po świecie z tym bigosu smakiem
niestrawnym i niemodnym...

DURAŚ *(gorzko)*
Trzeba to przemienić
w wielkie happening...

K.

Popatrz, jak się pieni,
jak huczy, buczy, pokrywę wybija
nasz kocioł narodowy.

GOŚĆ

(do Małzonki)

Nie bądź mi jak zmija,
uśmiechnij się choć trochę...

MAŁŻONKA

Zaduch mnie zabija.

POMOCNIK

Coś się tutaj kotłuje, coś się wybić stara
i znów na dno upada.

KAPELMISTRZ

Wiwat, gwardia stara!

Już siadają do sani! Kuligiem – za nimi
pojedziemy – a z ogniem – aż się śnieg zadymi!

*Uderzenie kolorowych świateł, huk muzyki – po prostu coś, co pozwoli nam oddać palenie
z batów, świst idących po lodzie sanek i da jednocześnie możliwość króciutkiego półodde-
chu pomiędzy aktami.*

Opada kurtyna z gazet.

S c e n a 6

Na proscenium K. i B. krzątają się, zbierając swój kocioł.

K.

Po hukach, stukach, po wielkim kuligu
przyjdzie apetyt szczerzy na nasze potrawy...

B.

Byle był bigos kwaśny...

Najlepsze przyprawy

już rzuciliśmy...

Dodam jeszcze wspomnień.

K.

I bełkotów rodzinnych...

B.

Pamiętaj – niech płomień
uderza o dno kotła jak pijacka czkawka...

K.

Wiem. Najpierw smutnych myśli niezbyt duża
[dawka,
potem głupiego coś, potem „Górala”,
co mu tęsknota odejść nie pozwala
od gór ojczystych...

CÓRKA

(*wchodząc*)

I jeszcze Hamleta,
co fuma, duma – jak marny poeta.
Popatrz, jak stąpa sztywno, jak to głową kiwa,
jakby się dusza jego w waszym kotle wściekła...
Strasznie mój Hamlet śmieszny... W ogniu tego
[piekła,
które mu w duszy płonie – najwyżej zakalec
wyrośnie...

B.

I nic więcej?

MŁODY

Nie rozumiem wcale,
co tam gadacie...

CÓRKA

Że w Danii nie było
rzeźbiarzy, co z Paryża przyjechali właśnie
dziewczęta młode zwodzić...
Wiem, jak ci niemiło...
Pewno Ofelia twoja dziś przy innym zaśnie.

MŁODY

Nie twoja sprawa...

CÓRKA

O, widzę, że gaśnie
dowcip w moim książątku...

K.

(do B.)

Bierz kocioł. Idziemy,
niechaj zostają głupi.

MŁODY

Ja swoje poznałem...

CÓRKA

Nikt cię już teraz na plewy nie kupi?

MŁODY

Żyło się w tej ojczyźnie,
słyszało,
patrzyło...

K.

(zatrzymując się na chwilę z kotłem)

Naucz się wreszcie – że w tej jałowiznie,
w tej szparze ciemnej między tym – co było,
a tym – co może będzie, prawda jest banałem,
poezja glindą...

MŁODY

Nigdy nie szukałem
mądrości w wierszach... Ja już wiem, jak niuchać,
uszy na wiatr wystawiać.

CÓRKA

Pewno wiesz, jak słuchać,
co trzeba, pilnie.

K.

I na wolność czmuchać,
żeby nie zdechła z mrozu.

MŁODY

Nie bój się – wytrzyma.
Ona jest jak ja, wiejska – jej nie straszna zima...
Obejdzie się. Nie musi kożucha podbijać
liberałami... Ona jest niczyja...

CÓRKA

A czyja?

MŁODY

Samoswoja... Piórek nie przygląda
jak jastrząb niespokojna... Czasem się zasadza
za błazna na królewskich dywanach, czasami
na króla z chłopca rośnie, jak Sowizdrzał mami...

CÓRKA

No i co dalej?

B.

Pewno siedzi w chwale
jak mysz w pułapce, co niby dopadła
swojej słoninki, lecz biedna nie zjadła
i nie zje ani kęska, bo pułapka ciśnie.

MŁODY

I to wytrzyma.

CÓRKA

Pewno, grzbiet jej skiśnie
jak tobie cichcem ugnił.

B.

Zanadtoś wprawiony
w swoje przykłęki, dygi, półukłony,
żebyś mógł prosto stanąć.

MŁODY

Stanę.

CÓRKA

Tak jak staje
pies, gdy człowieka grywa...

K.
Bo pan rozkaz daje
podawać łapę, służyć...

CÓRKA
(odchodząc w płasach)
Służyć, służyć, służyć...

K. i B.
Nic, tylko nudno służyć.

MŁODY
(do K. i B.)
To służcie...

K.
Służymy...

B.
I jak służymy! Bigosik miesimy,
czekamy pilnie, co z gromkiego czkania...

K.
Z bawolego, krętego...

B.
Z szczwania, nadymania
zacznie się nam jak koncert Wojskiego wylaniać.
Gromkie granie myśliwskie. K. i B. łapią za kociół zmykając ze sceny.

Koniec aktu II

a k t III

Po rozjaśnieniu – jesteśmy w zimowym lesie. Jest i kocioł, tym razem spełniający rolę naczyń, gdzie gotuje się myśliwska potrawa. Słyszymy pukania wystrzałów. Pomocnik i Dziennikarz oczywiście na stanowiskach. Wszystkie postacie krążą jakby w scenie baletowej.

S c e n a 1

B.
Puff...

K.
Puf, puf...

B.
Tadadadadadadada...

DZIENNIKARZ
Uważaj, uważaj... żadnych tam karabinów maszynowych. To polowanie.

B.
Niby tak. Ale zawsze... Sam rozumiesz... Męski sport. W sam raz dla pokolenia, które wszystko oddało historii. Ci, co przeżyli, jeżdżą czasami – wspominać. Trochę zapachu prochu... leśniczówka.

POMOCNIK
To prawda, że w naszej literaturze wspomnienia o minionym, o tragicznym najlepiej snuje się w leśniczówce.

B.
Albo w młodziaku zachodząc kozła.

DZIENNIKARZ

Coś niedobrze z ta naszą myśliwską terminologią. Czym się różnią ślady od tropów, a tropy od śladów? Czy lis zostawia ślady czy tropy? Czy zając może zostawić i ślady, i tropy? Czym się różni wadera o basiora?

POMOCNIK

Chcąc zrozumieć nasze stracone pokolenie, trzeba najpierw przeczytać książkę łowiecką. Zapach prochu... stary leśniczy... młodziak... wspomnienie o koledze.

K.
Polski las...

B.
Ogary poszły...

DZIENNIKARZ
Natenczas Wojski...

B.
Rozszumiały się...

POMOCNIK
Dziś do ciebie przyjść nie mogę...

B.
Jędrusiowa doła...

RAZEM
Wszystkim się zdawało,
że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Echo, oho, ho, echohoo...

S c e n a 2

Wchodzi Żołnierz, za nim jego Żona.

ŻOŁNIERZ

Jak ten bór szumi ojców moich mową.
Prostą, surową...

K. i B.

Słowo, echo, słowo...
Echem echo pogania, w ciało się nie zmienia.
Echo-mowo, co nie masz nic do powiedzenia...
O mowo-echo-trawo...

ŻOŁNIERZ

Jakbym rogu granie
słyszał w każdej sylabie.

K.

Gadanie, stękanie.

B.

Pobekanie, gęganie – cętkowane, kręte,
nijakie, ale wzdęte.

K.

O, koncertowanie
na ż a d n y m, tak przemyślne, że słyszysz różnice,
półszepci i ćwierćgłupstwa, szmery tajemnicze
pomiędzy n i c z y m...

B.

I pomiędzy: n i c z e m...

ŻOŁNIERZ

Jakie ogromne sosny! W samym słowie „sosna”
jest chropowata siła – jest i słabość,
jest walka z wiatrem... Rudawe korzenie
pełzając pilnie wyszukują wody
w piasku urwiska. Powiedz mi, co widzisz
tam za przepaścią...

K.
Skąd wiesz o urwisku?

ŻOŁNIERZ
Widzę je w polskiej mowie. W samym słowie
[„sosna”
jest pochylenie nad przepaścią, przestach,
szum wiatru, szelest piasku, wysiłek korzeni...
Ja ci opowiem każdy ślad na drodze,
Ja ci opowiem, że śnieg tam odtajał
i opada płatami... Że człowiek na dole,
który coś do nas krzyczy, mniejszy jest od mrówki.

K.
Hoooop... hoooop...

B.
O hoho, hoooo...

ŻOŁNIERZE
Ja tutaj widzę wszystko...

K. i B.
(*udając echo*)
Słowem, echem, słowem...

S c e n a 3

GOŚĆ
Co tam kraczenie?

K.
Nic, my dla ślepego
udajemy ojczyznę.

B.
Z tego to krakanie.
Przecież tu zawsze kruki, przecież zawsze wrony.

K.

My się staramy pilnie, niech ten niewidomy
usłyszy to o kraju, co słyszeć powinien.

GOŚĆ

A co słyszeć powinien?

B.

(prawie do Żołnierza)

Płynie, minie, płynie.

ŻONA ŻOŁNIERZA

(gwałtownie przerywając)

...Echo wystrzałów ginie, głos po lesie płynie,
trąbka coś jeszcze gada...

ŻOŁNIERZE

Tak, to trąbek granie.

Ach, jak długo czekałem na to powitanie
z śniegiem rodzinnym, co od wszystkich inny.

GOŚĆ

Czy chciałbyś czegoś?

ŻOŁNIERZ

Tylko widzieć, widzieć!

ŻONA ŻOŁNIERZA

Ja jestem twoim wzrokiem...

ŻOŁNIERZEM

Nie musisz się wstydzić?

Ten kraj jest taki, jak w książkach pisano?

ŻONA ŻOŁNIERZA

Jeszcze piękniejszy...

ŻOŁNIERZ
(do Gościa)
Powiedz – ty go widzisz,
czy tak jest!

ŻONA ŻOŁNIERZA
Jest tak?

ŻOŁNIERZ
Powiedz.

K.
No, powiedz, że...

B.
Powiedz.

ŻOŁNIERZ
Powiedz, bo dzisiaj śniłem ten kraj jak jałowiec
silny, na lute mrozy wytrzymały,
w piaski wczepiony.

GOŚĆ
...Tak, w piaski wczepiony.
Taki zmęczony.

B.
I tak wycieńczony,
ubogi taki...

GOŚĆ
I taki ubogi.

K.
No i co dalej?

B.
Cóż będziemy robić
z naszym jałowcem dziwnie poskręcany

K.

Może jak Hiob zaczniemy rozdrapywać rany?

GOŚĆ

Nikt za nas nic nie zrobi. Zrobimy to sami.
Musimy długo miesić spierzchłymi łapami
przez glinę... Potem lepić, krzepić dom ubogi
cegielka po cegielce. Nikt nie spyta o to,
czy nam nie nazbyt trudno. Nikt nie zboczy z drogi
użalić się, że nudno nam, że nasze błoto
nie tylko wodą głupstwa, ale krwią podeszło...

K.

Jak to, nie zboczy z drogi? Toć nasze rozłogi
straszną swą historią wyobraźnię łechcą.

GOŚĆ

Bywa... Czasem ktoś muśnię cieniutką podeszwą
po naszej ziemi. Szybko cofnie nogi,
by nie zmiękł mu lakierek, wytrze go papierem
i myśli, że prawdziwy artykuł napisał,
bo na gazecie został ślad po bucie szczery,
bo sam mlaskanie błota pod obcasem słyszał
i nóżkę swoją obfotografował,
gdy dotykała gruntu...

Co w tym gruncie z śliny,
z bagna kisłego, co z rzetelnej gliny,
to już tylko my wiemy – którzy wciąż miesimy
cegielka po cegielce.

S c e n a 4

K. i B.

(udają hejnał myśliwski)

O, hoho... o, ho, ho... echoho, ho, o echoho...

KAPELMISTRZ

Widzę, panie,
że coś w kotle się kitwasi.
Słyszę miłe gulgotanie
w tej manierce...

(bierze z rąk B. i podaje)

Górami nasi...

(zjawiają się Kapelmistrz, Trombonista, Dziennikarz i Pomocnik – stoją grzejąc ręce)

DZIENNIKARZ

Jak w piosence – jedno górą,
inni znowu gdzieś doliną
po cichutku sobie miną...

TROMBONISTA

Święte słowa. A ja pytam,
co naprawdę jest przyczyną
takich dziwnych darów świata,
że gdy jeden w górze lata,
drugi w dole musi ginać?

POMOCNIK

Chociaż razem bili wroga?

TROMBONISTA

Ano właśnie. Czemu noga
gościa dostojnego sławna?
Czemu, kiedy on utyka,
wszyscy wiedzą, skąd ta rana,
w jakich bojach otrzymana?

DZIENNIKARZ

A gdy cicho pan kuśtyka,
nikt nie patrzy...

TROMBONISTA

Właśnie, właśnie...

KAPELMISTRZ

Niech was jasny piorun trzaśnie!
Czego, bracie, mu zazdrościć?

TROMBONISTA

Tych słodkości?

GOSPODYNI

On pomyje
co dzień w swych urzędach pije.

TROMBONISTA
Już on dobrze se wymościł...

KAPELMISTRZ
On papiery jak mysz gryzie.
Ledwo jedno łajno wypchnie,
już mu drugie oknem lizie.
Żonkę także ma nielichą...

TROMBONISTA
Moja tyż nie siedzi cicho
i jak czasem jęzor puści,
jak zastęka, jak zawrzaśnie...

GOSPODYNI
Czasem ty ją przez łeb trzaśniesz,
czasem ona ciebie gruchnie
i żyjecie...

TROMBONISTA
Ale marnie,
choć tak jak on kuśtykam.
A dlaczego?

GOSPODYNI
Bo nie umiesz...

DZIENNIKARZ
Nie wiesz, co to polityka...

KAPELMISTRZ
A on na tym się rozumie.

TROMBONISTA
Ze mnie też nie lada jaki
byłby głowacz...

GOSPODYNI
Ty byś smaki
dał nam zaraz znakomite.

TROMBONISTA
Weźcie, kumie, tę kobitę.
Co znów ona do mnie pije?

GOSPODYNI
Ano pije. W trąbę dmuchasz
i mądralę nam odgrywasz.

TROMBONISTA
Ja się biłem...

GOSPODYNI
Ciagle śpiewasz
stare głędy i bajędy.
A co dzisiaj?

TROMBONISTA
No, co dzisiaj...
Tak jak wczoraj. Aby razem.

KAPELMISTRZ
Dobrze mówi. Aby z gazem,
aby znowu sami swoi...

DZIENNIKARZ
No i jakoś się ułoży.
Tu się klepnie, tam przyklei...

TROMBONISTA
Aby razem. Aby z gazem.

GOSPODYNI
Z gazem to ty co dzień chodzisz,
a co umiesz?

TROMBONISTA
Wszystko umiem.

GOSPODYNI
W trąbę dmuchać. Baby zwodzić

TROMBONISTA

Co tam, kumo, się rozumiesz
w polityce? Ja bym rządził,
ja bym w garści trzymał wszystko...

GOSPODYNI

Aż by ludziom bokiem wyszło,
tak byś zadał.

TROMBONISTA

Co tu gadać,
co ma wiele dysputować
z białogłową męska głowa...
(wychodząc z Pomocnikiem)
Kij z donicą.

KAPELMISTRZ

(za wychodzącą Gospodynią)
Z szablą kądziel.

S c e n a 5

K.

Ho, oho, ho, echo, ho, oho...

B.

Oho, ho, ho...

(razem)

Echo, oho, ho...

TROMBONISTA

Zimno mi, bracie, sam już dobrze nie wiem,
czy to mnie polowanie ziębi, czy też władza...

KAPELMISTRZ

Jaka tam władza?

TROMBONISTA

Ano nasz Gość.

KAPELMISTRZ

To przecież kumpel, on się nie zarzeka
tego kumplostwa.

TROMBONISTA

To prawda, i nieraz
podkreśli to ... A jednak – co władza to władza.
Jak pijesz z nim , to wódka niby nie tak szczerza.
Jak gadasz z nim, to słowa jakoś nie tak ciepłe.

KAPELMISTRZ

A jednak on się stara.

TROMBONISTA

O co tak się stara?

KAPELMISTRZ

Stara się, stara. O co to się stara?
No, o to, żeby z nami, żeby się dowiedzieć,
co tam gdzieś po wsi myślą, żeby tu kumplować.
Wczoraj, jak popił, to powiedział nawet,
że mu Warszawa śmierdzi...

K. i B.

Echo, ho, ho, ho, hoooo...

TROMBONISTA

Że śmierdzi? Czym mu śmierdzi?

KAPELMISTRZ

Śmierdzi mu podchlibstwem,
tym obchodzeniem to z lewej, to z prawej,
tym tędy, siędy... Tam patrzysz, tu mierzysz,
a tam uderzysz... Wczoraj nawet prosił –
powiedz mi – prosił, co tak myślisz o mnie.
Czy lepiej w glinie? – pytał...

TROMBONISTA

Tak pytał? Dobrze pytał. I co powiedziałeś?

KAPELMISTRZ
Prawdę mu powiedziałem...

TROMBONISTA
Która?

KAPELMISTRZ
Że najpierwsze
coś lepić, krzepić!

TROMBONISTA
Ale on cię pytał,
z czego to lepi, krzepi?

KAPELMISTRZ
To mu powiedziałem,
że to jeszcze nie widać. Czasem się wydaje,
jak gdyby z czystej gliny... czasem jak nie z gliny,
a czasem przekładaniec...

TROMBONISTA
To ci się dowiedział.

KAPELMISTRZ
Bo mnie uczono w domu, że kiedy pytają,
to odpowiadać jasno.

K. i B.
Echooo, ho, hooo...

S c e n a 6

DURAŚ
(wychodząc)
Toś odpowiedział jasno... jakbyś w gębę trzasnął.
Aleś mu odpowiedział!

KAPELMISTRZ
Com się zwiedział, tom powiedział.

TROMBONISTA
Może ci się nie podoba...

KAPELMISTRZ
Może lepszą prawdę gadasz
w swoim całym pacykarstwie?

DURAŚ
Kto się nie zna na malarstwie...

TROMBONISTA
(przedrzeźnia)
Nie powinien w nim bobrować...
Ja ci, bracie, nie bobruję.
Siedź ta, swoje lep głupoty.

KAPELMISTRZ
Ale zapamiętaj o tym,
tu się mówi – co się czuje.

DURAŚ
Właśnie widzę, jak mówicie.
Niby wesz na aksamicie,
tak się jeden z drugim kłania.

TROMBONISTA
Chciałeś, synku, się zasłaniać
swoją sztuką od kłamania.
Ale ja ci szczerze powiem,
że nikt świata tak nie włazi,
tak nie sady i nie kadzi,
jak ty z twoim malowaniem.

DURAŚ
A to czemu?

TROMBONISTA
Coś miał wiedzieć,
to się tutaj napatrzyłeś.
Ale po co siedzieć w bidzie,
gadać światu, co niemiłe?
Lepiej gmyzdrać to, co w świecie
kupią, za co pieniądz leci.

KAPELMISTRZ

Oj, ugniłeś nam, ugniłeś.
(wychodzą)

DURAŚ

A i z was też nie monolit...

K.

A co, boli?

B.

Nie trza było
tu przyjeżdżać. Tu niemiło.

K.

Tutaj ziemia nie tak piękna.
I lakierem tu przemięka...

B.

Echooo, ho... ho...

K.

Błoto... błotooooo...

B.

Echoo, ho... hoooo...

S c e n a 7

DURAŚ

Urodzić się, gdzie ziemia jałowa, to znaczy
strumienie poematów... Mieć w herbie Baudelaire`a,
zamiast Norwidów zeschłych. To właśnie doskwiera
pragnieniom naszym...

Chcemy przeinaczyć,
co było – zgniło, a groby przecieka:
– stąd i ta desperacja, żeby tak układać
sklepienie rymu, jakby tu człowieka
bez sądów nigdy nie ubito; zdrada
grzała się tylko w łóżkach kochanków.

Stąd cnoty

byle nowoczesności niby bibeloty
w szafasach naszych pucowane...

Bracia!

Kto się tam kiedy wśród kurzu domaca,
ile odwagi było w tej tępotcie,
która kazała nam po krwi i błocie
stąpać w paryskich lakierkach.

S c e n a 8

DZIENNIKARZ

(wbiega patrząc na Durasia)

Vivat, zdrowie myśliciela...

K.i B.

Nowej sztuki bohatera...

DZIENNIKARZ

Same plewy, w czym przebierać?

B.

Ten – choć trochę jeszcze myśli,
jakieś plany skrobie, kreśli,
choćmyśli to... piaskowe.

DZIENNIKARZ

Tak piaskowe, tak jałowe...

GOSPODYNI

(wchodząc, do Durasia)

Cóż ty tak zachodzisz w głowę,
jak ominąć naszą biedę?

B.

Chociaż stoi tutaj jeden...

POMOCNIK

Ale cierpi za miliony...

GOSPODYNI
(do Pomocnika i B.)
Tak jak wy, co widać z pyska.

B.
(z emfazą)
Ach, jak sercu memu bliska
wasza gorzka jałowizna...

GOSPODYNI
I dlatego śliną pryskasz,
każdym łajnem ją użyźnisz.

POMOCNIK
To niewdzięczność...

S c e n a 9

TROMBONISTA
(wchodząc z Gościem)
Ech, w tym lesie
tośmy, bracie, wojowali...

KAPELMISTRZ
Toż był kurdesz nad kurdesze!

GOŚĆ
(włączając się do grupy stojącej nad kotłem)
Nieźle do nas ogniem prali.

GOSPODYNI
Ale zostaliście cali.

TROMBONISTA
Bigos sobie mozem chwalić.

KAPELMISTRZ
Wódką się umiemy cieszyć.

GOŚĆ

Kurdesz – balans – aby dalej...

Błysk płomieni – dreptanie taneczne wokół ognia.

S c e n a 10

GOSPODYNI

Spieś się, synku.

GOŚĆ

Gorzałką zabijam

to, co się łęgnie ciągle przed oczyma.

Ruchliwszą od stonogi głupotę. Pochlebstwa
łżejsze niż pcheł skakanie...

B.

I cóż, umierają

zalane zwykłą wódką?

GOŚĆ

Nie, widzę je lepiej,

zaglądam w dno butelki i patrzę na siebie
małego jak pluskwa... Co się stało, matko,
z moim snem? Dawniej, pod bukowym liściem,
umiałem zasnąć – teraz się przewracam
na białych prześcieradłach. Ledwo pod powieką
zacznie mi gasnąć światło, już przychodzą zmory,
już snują w uszy słowa, które sam mówiłem,
tak wykręcone nagle – garbate, szpotawe,
obce, a moje... Potem, niby mieszam
w gliniastej brei, wrywając ręce
lepiej coś z trudem... Ale wciąż wylazą
spod moich palców gorsze od padalca,
pokrętnie, śliskie, głupie.

K.

Bo to są prawdziwe...

GOSPODYNI

Zamknij pysk. Tyś nie leżał krwawy pod trupami,
ciebie w gestapo miesiąc nie badali

B.

Każdy ma swój życiorys...

GOSPODYNI

Ty sypiasz po nocach
wesoły – bo jest gorzej, bo się nachleptałeś
tych pomyj, co spływają przez dorzecze Wisły.

B.

Kumciu, mnie także boli, że tak niebezpieczne
jest to dorzecze Wisły.

GOSPODYNI

Tak jak boli sępa,
kiedy padlinę łyka.

K.

My szukamy prawdy.

GOSPODYNI

Jak pies węszący pilnie, co by tu nowego
na tym śmietniku wywlec.

GOŚĆ

Boję się, wspominam
wszystkich kolegów, którzy leżą w ziemi...

GOSPODYNI

Przychodzą?

GOŚĆ

Tak. Przychodzą.

GOSPODYNI

I do mnie przychodzą;
stają przy progu i patrzą surowo
najbliżsi zmarli moi...

K.i B.

(hellokając)

...Słowo, echo, słowo.

Koniec aktu III

a k t IV

Powrót do scenerii aktu II. Trombonista stoi na środku i gra hejnał myśliwski.

S c e n a 1

POMOCNIK

Prawie, prawie. Niech pan tylko jeszcze bardziej
[naturalnie.

O tak, jakby tu przed panem leżał zabity zwierz...

CÓRKA

(pokazując na Gościa)

Najlepiej tata.

MAŁŻONKA

Uspokój się... Ja zupełnie nie rozumiem, po co pa-
nowie nas tak męczą. I to ma być naturalnie?

DZIENNIKARZ

Właśnie. Musimy uzyskać wrażenie prawdy.

CÓRKA

Prawdy? Od kiedy to wam idzie o prawdę?

POMOCNIK

Telewizja musi sprawić wrażenie, że oto właśnie
spontanicznie... Naturalnie.

CÓRKA

Naturalnie...

DZIENNIKARZ

Za pół godziny audycja. Jak powiedziałem, zaczynam ja, jakby od reminiscencji polowania, które wzbudziło w was i spojrzenie na dzień dzisiejszy, i wspomnienie o przeszłości... Ten las – no, postaw tutaj, proszę, te dwie choinki... Tylko, żeby mi się nie chwiały.

POMOCNIK

Dobra, dobra. Zaraz przybiję gwoździem.

GOSPODYNI

Gwoździem.

DZIENNIKARZ

W każdym razie zaczynamy od hejnału. Pan
[pozwoli...

TROMBONISTA

(woła hejnałowo)

Słoneczko nasze gaśnie... Nim lasy zapali,
będziemy słońcu na trąbeczce grali
do snu, do spokojnego...

DZIENNIKARZ

No i dobra. Kamera odjeżdża i teraz widzimy białą
[plamę...

POMOCNIK

Rozjaśnienie.

DZIENNIKARZ

Ja – zapowiadam i od razu dyskusja.
Chciałbym, żeby panowie przygotowali sobie te
sprzeczne zdania, sądy... No, rozumiecie. Żeby było
szczerze.

GOSPODYNI

Szczerze to ja bym panów...

GOŚĆ

Szczerze to i mnie łeb boli.

DZIENNIKARZ

Tylko moment. Żeby było tak prawdziwie. Wszystko, co panowie macie sobie do powodzenia. O osiągnięciach i o gorzkich sprawach. Ja, na przykład, bym proponował, żeby któryś z panów nawet wspomniał o tym, że dystrybucja...

KAPELMISTRZ I TROMBONISTA

(z trudem starają się zapamiętać)

Dystrybucja?

DZIENNIKARZ

No obojętnie! Byle szczerze. Wszystkie bolączki. Więc, jak ustaliłem, pan najpierw o perspektywach.

TROMBONISTA

Tak jest.

DZIENNIKARZ

A potem o trudnościach. I pan znowu powie szczerze o tym, co jednak kiełkuje... Panowie, szybciej z tym kotłem tu do przodu!

S c e n a 2

K.

Szczerze.

DZIENNIKARZ

Szczerze, szczerze...

B.

No to wykrztuś z siebie prawdziwe słowo.

DZIENNIKARZ

Ja mówię prawdziwie...
Brzydoty się nie lękam i nie lubię głądzić.

B.

Tu ciągle myślą, że byle nie głądzić,
wybrać brzydotę...

K.

Czyli zbliżyć mowę,
jak powiadają – do krwiobiegu słowa.
A już nam wszystko zacznie się od nowa
jak w łamigłówce dziecięcej układać.

DZIENNIKARZ

Byle dać prawdę w słowie...

K.

O, bitwa na słowa,
którą na tym wulkanie bezmyślnie wiedziecie –
głusi i ślepi. Okrutni jak dzieci...

B.

Jedni wołają:

WSZYSCY

Szczere...

B.

Drudzy znów:

WSZYSCY

Codziennie...

K.

A inni kwiczą:

CÓRKA

(pod adresem Durasia)

Piękne...

B.
A tu czas na skórę...

GOŚĆ
Co znów za czas na skórę? Znowu lada bzdurę
do ucha rzepolicie...

B.
Tak, czas, czas na skórę...
Żeby ocaleć w ogniu, nie wystarczy zrzucić
Paskowy kontusz, Wokulskich tużurek...

K.
I te błękitne bluzy, co je niby wkładał
lud w historyjach naiwnych.

B.
Teraz czas na skórę...

MŁODY
Co mi tam do łba głupie myśli wkładasz...

B.
Pierwszą – że skóra stara, że się już nie nada
w tym maratonie świata.

K.
Drugą – że już w płucach
czujemy spaleniznę... Że się już przykłada
płomień do grdyki naszej jak sztyletu ostrze.

B.
Trzecią – że w maratonie świat gna coraz ostrzej.

K.
Czwartą – że nie obejrzy się samarytanin.

B.
Piątą – że padających rozmieszają nogami.

K.
Szóstą – że jeśli kiedy wspomną, to za metą.

B.
Gdy czas nadejdzie, ażeby poetom
pozwolić spisać wymarłe narody...

K.
I pot oczyścić, i wykadzić smrody...

B.
Oskrobać, obmyć wszystko w tej przesłodkiej łaźni,
jaka wypływa ze zdrojów wyobraźni...

MAŁŻONKA
Kto tam się znowu z jakąś łaźnią błazni?

DURAŚ
Co wy tam znowu wiecie o tej wyobraźni?
Ja, co w Paryżu osiem lat siedziałem,
co tam pod sadłem świata dokładnie grzebałem,
za najprawdziwszą prawdą...

MŁODY
No i wyiskałem
prawdę jak wesz tłusciutką i tę rozmazałem
po swych obrazach i w rzeźby wmiesiłem...

DURAŚ
A co ty wiesz o prawdzie?

GOŚĆ
Za dużo wypilem,
za dużo wódką zmywam... A może za dużo
pożeram tych papierów tak mialkich od kurzu,
że choćbym potem coś najprawdziwszego
chciał powiedzieć do swoich... Zobaczyć kolegów,
z którymi kiedyś po okopach gniłem.
Tylko otworzę gębę i już rzygam pyłem,
kancelaryjną nudą...

MAŁŻONKA
W wódka – prawdziwa?

KAPELMISTRZ I TROMBONISTA
Może i nieprawdziwa, ale dobrze zmywa,
co tam nas boli.

DURAŚ
I znowu ta ckliwa,
sielska anielska głęda.

CÓRKA
Jaka obrzydliwa
jest ta rozmowa.

DURAŚ
Świat galopem pędzi,
a tutaj każdy siedzi i pod nosem zrzędzi.

MŁODY
A ty cóż niby robisz?

DURAŚ
Ja patrzę i myślę,
oglądam jak artysta i obliczam ściśle
proporcje nowej rzeźby...

CÓRKA
Jej temat?

DURAŚ
Głupota
albo lepiej bezradność... Ta piastowska cnota
budująca na bagnie, gdzie to, co prawdziwe,
przemieszczone pospołu z tym, co jest kłamliwe,
i z tym, co żadne nie jest... Co już nie ma twarzy...

CÓRKA
Jak ty jej nie masz.

DURAŚ
Może ją pokażę...

CÓRKA

Tę twarz, z którą przyjedziesz ojczyste ołtarze
oblizać, ucałować...

GOŚĆ

Moja biedna głowa,
moja zmęczona, głupia, wyprawiona w kurzu.

S c e n a 3

ŻOŁNIERZ

Co oni mówią, Żono?

ŻONA ŻOŁNIERZA

(nerwowo)

Nic.

GOSPODYNI

(spokojnie)

Tylko bajdurzą.

Jak to Polacy, kiedy siedzą razem

i chcą ułoić prawdę, kiedy są pod gazem...

Nie słuchaj... Ślepy więcej zawsze w słowach słyszy,

niezli naprawdę widać. Byle chrobot myszy

wydaje mu się grzmotem.. Nie słuchaj. Już rano

zapomną, co gadali. Z łbem bolącym wstaną

i będą dalej, co tam trzeba, pchali.

B.

Ale czy mądrze pchali?

GOSPODYNI

A ty mi uciekaj

do swego kotła.

B.

Zmykam.

GOSPODYNI

(do Żołnierza)

Tyś, synu, z daleka

przyjechał do nas.

ŻOŁNIERZ

Ja wszystko zrozumieć,
choć Polski nie widzę

GOSPODYNI

U nas musisz umieć
słuchać, jakbyś nie słuchał.

B.

A nadstawiać słuchy!

GOSPODYNI

Zmykaj do kotła!

B.

Przecież on nie głuchy,
a tylko ślepy. Czemu mu bulgotów,
szumów, fumów ojczystych nie dajesz posłuchać?
On kocha swoją Polskę, on na wszystko gotów.

GOSPODYNI

Zmykaj do kotła!

B.

Dajże mu poniuchać,
jak tu rodzinnie pachnie.

GOSPODYNI

A pachnie zwyczajnie.

K.

Nie romantyczne wszystko...

B.

Nie perfumowane.

K.

Nie zbudowane jeszcze owe domy szklane,
co je Żeromski zmyślił...

B.

Chrystusem narodów
też nie jesteśmy...

K.

Raczej się z wrzodów
musimy leczyć jak ten Hiob biblijny...

B.
I klimat taki nie melancholijny.

K.
Raczej niby dynamit.

MŁODY
Może tak nam lepiej?

B.
Nie wiem, czy będzie lepiej, jeżeli ten ślepy
ocknie się nagle z owych książkowych wzniosłości...

K.
I zobaczy ojczyznę.

B.
Taką z krwi i kości.

MŁODY
Taką była w poezjach...

K.
Ale nierealna.

B.
Unoszona wysoko na skrzydłach miłości.

K.
A tu taka zwyczajna...

B.
Tu taka banalna.

GOSPODYNI
Taka jak inne kraje?

K.
Tu coś nie dostaje..

B.
Tutaj nazbyt powszednio...

GOSPODYNI
Kto ten kraj zrozumie,
kto go na co dzień pokochał – ten umie
odszukać w powszedniości tej...

B.
I niezdarności.

GOSPODYNI
Tak, w niezdarności nawet potrafi zobaczyć
tę kroplę prawdziwego, co każe wybaczyć...

MŁODY
Wśród banałów wygrzebać, co n a p r a w d ę
[znaczy.

B.
Widzę, kumciu, że pięknie uczycie go patrzeć.

S c e n a 4

DZIENNIKARZ
Panowie, szybciej... W naszym reportażu
telewizyjnym musi być ta chwila,
gdy przy kotle stoicie... Każdy do cywila
poszedł już dawno, ale każdy marzy
o wielkich dziejach.

MŁODY
Co dzisiaj – nie myśli.

DZIENNIKARZ
Panowie staną tutaj.

TROMBOLISTA I KAPELMISTRZ
Właśnie stanęliśmy.

POMOCNIK

To się tak panom zdaje. W telewizji stanie musi być tak dostojne, by widz przy ekranie czuł, że stoicie na straży...

GOSPODYNI

...Bigosu.

DZIENNIKARZ

A więc, stoicie. Proszę znaleźć sposób tak stać, by stanie było arcystaniem.

POMOCNIK

Myślicie coś podniosłego...

MŁODY

Oto jest pytanie,
czy lepiej w telewizji myśleć, czy nie myśleć...

GOŚĆ

No, myśl coś, bracie.

KAPELMISTRZ

Kiedy takie śmieszne
myśli mi po łbie chodzą.

DZIENNIKARZ

No, dobrze. Niech pani
stanie teraz nad kotłem, chochlę weźmie w ręce
jak dawna markietanka...

GOSPODYNI

A niech was szatani
nafaszerują z tyłu. Jak ten kocioł smrodzi!

DZIENNIKARZ

Cudownie! Teraz pan Duraś nadchodzi...
Gdzie jest pan Duraś? Pan Duraś z panienką

TROMBONISTA
Tam, gdzie bywali, w lesie...

KAPELMISTRZ
Oj, było im miękko,
oj, rozprawiali sobie do białego rana...

MŁODY
Zamknij pysk!

B.
Co, odeszła turkawka kochana,
kariera gdzieś umyka?

GOŚĆ
Czemu pozwoliłeś
łazić jej z tym Durasiem?

MŁODY
A ty czemu piłeś,
tatusiu mój przybrany?

POMOCNIK
Cudownie...

DZIENNIKARZ
Nie zmieniać...
nic nie zmieniać w tym kadrze. Tu dwa pokolenia
wspólnie nad losem kraju dumają.

GOŚĆ
Nie szalej...

MŁODY
Mój zacny pryncypale, wy pewno myślicie,
że ciągle można człapać w tej wojennej chwale
jak łoś w koronie. Że ktoś siedzi w bagnach,
że ktoś tam marzył w ziemiance, ktoś zapłacił
[życiem
– to na dziś starczy...

GOŚĆ

O swym ojcu pomyśl!
On pod tą ziemia leży.
O swym ojcu pomyśl!

DZIENNIKARZ

O, to cudowne! Starzy weterani
gwarzą z młodymi... Damy nowe domy,
żeby wiadomo było, o czym gwarzą.
Kamera!

B.

Brawo, brawo...

POMOCNIK

Jak wiele nowego
będzie w naszej audycji.

GOŚĆ

O swym ojcu pomyśl...

MŁODY

Myślę, że... gdyby przeżył, toby pewno siadał
jak ty za wielkim biurkiem... Hodował swą córkę
na półgłupią damulkę, co nie zna zapachu
zwykłej roboty...

GOŚĆ

Milcz...

MŁODY

Miałby i żonę,
która po cichu gardzi zwykłym wiejskim burkiem.

GOŚĆ

Milcz!

MŁODY

Miałby swoją gorzałkę i to na obronę,
że kiedyś walczył...

GOŚĆ

A miałby i syna,
któremu dla kariery najgorsza padlina
nie będzie śmierdzieć. Który wszystko zliże
i niby mała po drzewie awansu się wspina...

MŁODY

Milcz...

GOŚĆ

Miałby pewno ordery i krzyże
na znak, że wojnę kiedyś wygrał z wrogiem,
a dzisiaj przegrał z synem... No, dziecko, idź
[z Bogiem,
przecież mnie nienawidzisz. Ja więcej nie mogę
zrobić dla siebie, dla ciebie. Ja chciałem –
i cóż z tego, że chciałem?

DZIENNIKARZ

Wspaniale, wspaniale,
najlepsze kadry mego reportażu...

POMOCNIK

Ach, jak dwa pokolenia pięknie sobie gwarzą...
Panowie, jestem pewny – będzie wzorów wzorem
nasza audycja.

DZIENNIKARZ

Hejnał...

TROMBONISTA

Panowie... za borem
słoneczko nasze gaśnie. Nim lasy zapali,
będziemy słońcu na trąbeczce grali.
Do snu – do spokojnego.
Do zbudzenia cichego.
Na nowe szczęście.
Na dobre zaśnięcie.
(gra powrót z polowania)
Kurtyna z gazet.

Scena 5

Na proscenium przed kurtyną zostali K. i B. ze swoim kotłem. Mieszają w nim jak w Prologu i jak w Prologu zaklinają swoją miksturę.

K.

Ta sina gardziel brechty szersza nad kraj wszystkich.

B.

Te stalaktyty głupstwa tak w sobie przezyste,
niepokalane...

K.

Bajędy szpotawe:
że na świętego Jana pod gnijącą falą
armie się budzą, miasta w dzwony wałą...

B.

Że to zakłęcie, że kiedyś się zczyści.

K.

Oskrobie wreszcie wszystko, dorośnie...

B.

Domyśli.

K.

Ten rozlewiska bełkot, wesołe ślinienie...

B.

Te puchlizny języka, alpejskie linienie...

K.

I n i c, co bystro aż za podniebienie
jak kropla się przebija.

B.

Uwarzył się nasz bigos... Jeszcze trochę kipi,
chlupie jak gniew pijaka... Jeszcze tam jak żmija
jakiś słówko zasyczy... Jeszcze się indyczy,
gulgoce odór krwawy – nie dość oskrobany.
Jeszcze tam piana pęka...

K.

Jakby z głębi rany
żywa krew przez materię chciała się przebijać.

B.

Ale zastygła szybko... W bełkocącym morzu
jak kamyk utonęła...

K.

Od brzegu do brzegu
twardnieje szlamowiska ciężki, szary kozuch.

B.

Kropelka wielkoludy powinna zabijać
ogniem głupoty...
A i wiadomości
wszystkiego najgorsze.

K. *(do widowni)*

Daj im to powąchać!
Ach, pokaż, pokaż ludziom to granie wieczorne.

B.

To niebo ołowiane ciche i potworne...
Kurtyna z gazet idzie w górę.

S c e n a 6

Sygnal dźwiękowy TV.

DZIENNIKARZ

(jakby był na wizji)

Więc, jak mówiłem, ci, co się zebrali
na tym kuligu, aby się podzielić
wspomnieniami... I dzisiejszy dzień także

[rozpatrzeć...

Moment taki, jakby wszyscy stracili głos. Poruszają gwałtownie niby marionetki rękoma, coś tam gestykują, ale słyszą tylko narastający dźwięk spływającej wody. Bełkot, bełkot, gulgotanie. Potem z tej rzeki bulgotu zaczyna się dobywać jakaś operetkowa melodia. I dalej dialogi pod tę melodię śpiewane.

DZIENNIKARZ
Więc, proszę, wszystkie nasze sprawy
pokażmy tutaj...

TROMBONISTA
Wszystko gra
jak moja trąbka... Kto ciekawy,
jak tu żyjemy...

KAPELMISTRZ
Jaki smak
ma chleb codzienny... Wszystko wie...

GOŚĆ
Niby żołnierze mówmy szczerze.

MŁODY
Czasem się pieni jakieś zło.

DZIENNIKARZ
Lecz je wyrwiemy...

KAPELMISTRZ
No i bryzg!

GOŚĆ
Sen miałem straszny.

B.
No to w pysk
wyrznij pan wszystkie podłe sny.

MAŁŻONKA

Myślisz, że wszyscy tak jak ty
potrafią chrapać?

GOŚĆ

Czasem sny
mam takie, że przechodzi dreszcz

GOSPODYNI

Tak, owaś, synku, ale wiesz,
żyjemy jakoś. Nie jest źle...

DURAŚ

Co złego było – to nie my.
Czasem dręczą jakieś sny,
coś się tam kisi, boli łeb...

GOSPODYNI

Ale żyjemy...

DZIENNIKARZ

Nie jest źle.

TROMBONISTA

Co było złego – to nie my...

GOŚĆ

Ten bigos ciężkie daje sny.

CÓRKA

Coś mi się marzy, coś się śni...

MŁODY

Coś mi się marzy, coś się tli...

K.
Podnieśmy toast. Niechaj śpi,
niech każdy wyśni słowa te:
„Co było złego – to nie my.
A jeśli było – to we śnie”...
(koniec śpiewu)

B.
Toast!

WSZYSCY
Toast!

B.
Toast!

K.
Wszystkie nasze rozmowy nocne...

GOŚĆ
Wszystkie nasze
racyje porzewiały jak stare pałasze...

CÓRKA
Które gdzieś, komuś, kiedyś do ręki leżały,
a dziś w muzeum idą... Ta pewność, że ognia
ogień nam mózg przepalił – najwięcej zawodna.

B.
Ona w toastach naszych.

MŁODY
Ona w przemówieniach
tak gimnazjalnych szczerze, że patrząc z daleka
widzisz, jak się Polakom przy stołach odmienia
krematoryjny pożar w skautowskie ognisko.

GOSPODYNI

Jak krew przechodzi w wodę...

CÓRKA

Jak bełkoce rzeka,
gdzie się kamienne ściera na żwir anegdota...

WSZYSCY

Toast!

B.

Więc smakujemy sobie kleisty i złoty
napój naszej przewagi i wiarę...

K.

I wiarę, że celne
zawsze nasze spojrzenie

MŁODY

Wyleniące ptaki,
siedzimy kracząc, gdacząc, czekając na znaki.

GOŚĆ

Żrenicą w dawnych dymach na wpół zaszła
[bielmem.

K.

(znów śpiewa)

Coś się tak marzy, coś się śni...

DZIENNIKARZ

(jakby zażegnując, zagadując)

Co było złego – to nie my...
Ten bigos ciężkie daje sny.

B.
Coś się tam lini, coś tli.

DZIENNIKARZ
(do Żołnierza)
Ach, czemuż pan nie mówi nic?

K.
Przecież z daleka jechał tu...

B.
By ujrzeć ziemie swoich snów...

GOSPODYNI
On, niewidomy!

DZIENNIKARZ
No to co?

B.
On jak pies czuje każde zło,
on lepiej od nas wszystkich wie,
co tutaj dobre, a co złe...

K.
Niechaj opowie, jaka jest
ta ziemia...

MŁODY
Jaka prawda w niej.

B.
Niechaj opowie, ile zła...

GOSPODYNI
A ile dobra w ziemi tej.

Scena 7

Wszyscy zamierają – jak uprzednio. Znowu długi, przejmujący w swojej czczości bulgot. Przed wszystkie te zmienione w sprzęty, w marionetki postacie wychodzi Żołnierz. Przez bełkot, gęgot mówi:

ŻOŁNIERZ

*Ta ziemia taka czysta – jakby umieciona
skrzydłem aniołów, cicha i równinna.
Tyle już wycierpiała – a zawsze dziecinna
ufa, że dobroć jest tylko dobrocią,
a prawo tak jest prawem, jak pola się złocą,
kiedy żyto dojrzewa, zimą śnieg pada...
Tu wierzą wciąż, że sąsiad szanuje sąsiada,
że chleb jest święty, jeszcze świętsza praca.
Ta ziemia wielkiej myśli... Kiedy ją zdeptano,
jak ogień tysiąc iskier tysiąc wielkich ludzi
rozzuciła po świecie.*

Kto pustynie budził?

*Kto gasił żar równika? Kto topił lodowiec?
Jeśli nie iskry jej, wielcy synowie
wpółumarli z tęskoty? Teraz powróceni
w jedno wspólne ognisko – zbudują na ziemi
więcej niżli ktokolwiek...*

Widzę to ja, ślepy...

*W dalekich ziemiach za to umierali
moi ojcowie: za gniazdo bociana,
za chleb, za tę równinę, co niepokalana,
za to powietrze z wszystkich mądrości
[najzdrowsze,
za ludzi zgodnych, mądrych i cierpliwych,
za najwierniejszych z wiernych, uczciwych
[z uczciwych,
na mą ojczyznę – polszczyznę – Mazowsze.*

Opada kurtyna z gazet.

Koniec.